Nr. 115. Lwów — Czwartek dnia 19 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waźnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Piotra C. Znam. cz. kresta | Jutro: św. Bernarda Joanna Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 22 Zachód „ „ 7 „ 32 | Długość dnia 15 g. 10 m Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 maja

Pełnomocnicy barona Moritza Hirsza porozumieli się już z rosyjskim rządem co do przepisów, podług których ma się odbywać emigracya żydów do Ameryki. Wychodźcy będą zaliczani do dwóch kategoryj, mianowicie do posiadających środki materyalne i do zupełnych biedaków, i obie te kategorye będą traktowane odpowiednio do portowych regulaminów w Ameryce, gdzie — jak wiadomo — władze nie pozwalają wylądowywać emigrantom ubogim. Minimum kapitału, jakie każdy emigrant mieć musi, nie jest określone; zależy to zupełnie od opinii miejscowej władzy. Nieprzyjęty emigrant musi wrócić do domu, co się z reguły odbywa na koszt tego państwa, z którego wychodźca pochodzi. Otóż rząd rosyjski, aby nie opłacać żydowskich przejażdżek, postawił za naczelny warunek, że każdy żyd, emigrujący przy pomocy hirszowskiego komitetu, musi mieć 500 rubli. Ubogim wychodźcom tyle będzie dawał baron Hirsz jako pożyczkę na spłaty ratami. Oprócz tego komitet emigracyjny złoży kaucyę w rosyjskim banku państwowym na wszystkie nieprzewidziane koszta, które mogłyby spaść na Rosyę z powodu akcyi hirszowskiej. Dalsze zaś warunki, opracowane przez komitet Hirsza, a przyjęte przez rząd rosyjski, są takie: Wykluczone są od emigracyi osoby wiekowe, kalekie, chore chronicznie, małżeństwa posiadające więcej niż sześcioro dzieci, indywidua karane kryminalnie, żebracy, faktorzy, przekupnie i w ogóle ludzie nie mający określonego, pożytecznego zajęcia, wreszcie dzieci, oprócz tych, które jadą na wezwanie już przesiedlonego ojca, przyczem owo wezwanie musi być zakomunikowane komitetowi emigracyjnemu. Kobiety dzietne, nie mające męskiej opieki, będą przyjmowane do emigracyi w takim jeno razie, jeśli udowodnią, że posiadają odpowiedni majątek dla siebie i każdego dziecka na kupno kolonii w Ameryce. Ponieważ rząd pruski, spostrzegłszy, iż część emigrantów pozostaje w Niemczech, zamknął swą granicę dla wychodźców, przeto cały ruch wywozowy będzie się odbywał z rosyjskich portów, aby jednak żydzi po drodze do tych portów nie uciekali i nie kryli się w miejscowościach rosyjskich, w których żydom mieszkać nie wolno, musi każda partya wychodźców stać pod nadzorem pełnomocnika komitetu hirszowskiego i liczyć najwięcej sto ludzi. Wszystkie władze policyjne po drodze będą z góry zawiadamiane o przejeździe partyi.

W ten sposób ruch emigracyjny ujęto w takie karby, że się nie rozwinie do rozmiarów, którym nie mógłby podołać komitet hirszowski, jak również uczyniono wszystko co można było, aby żywioły zepsute, skłonne do buntów, nie dostały się do kolonij. Cała operacya przesiedleńcza ma według planu trwać lat 25 i wywieźć z granic rosyjskich przeszło 3 miliony izraelitów. Rzecz jasna, że ponieważ ona będzie się odbywała na warunkach przytoczonych wyżej, przeto na miejscu pozostaną same wybiórki z warstw ubogich, oraz ludzie majętni, którym emigracya wcale się nie uśmiecha. Otóż rząd rosyjski stawia sobie za zadanie otoczyć pozostałych żydów takimi warunkami życia, aby majętni sprawosławili się, lub zrujnowani poszli na emigracyę, wybiórki zaś z warstw ubogich będą musiały wyginąć. Tak ma być radykalnie rozwiązana kwestya żydowska w caracie.

Nie sądzimy jednak, żeby rzeczywistość odpowiedziała nadziejom. Prądy rządowe będą się nieraz zmieniały pod możnym wpływem potentatów giełdowych. Przecie oto i teraz cokolwiek sfolgowano w Rosyi śrubę antysemicką, jedynie dla tego, że finanse rosyjskie potrzebują łaskawych względów Rotszylda, Bleichrödera, Cohna, Montefiori'ego i innych królów worka. Więc trudno, żeby udało się konsekwentnie załatwić kwestyę żydowską w Rosyi podług przyjętego planu. Na miejscu zostaną przeważnie jednostki najgorsze, te właśnie, które tworzą zakałę społeczeństwa żydowskiego: pokątni doradzcy, rajfurzy, lichwiarze koniokrady, zgoła nikczemna hołota, wrzód ziemi — i te to właśnie szumowiny otrzymają przy pierwszej sposobności swobodę wyciągania swych polipowych ramion jak zechcą daleko. To będzie bardzo źle dla miejscowego społeczeństwa.

Ale jest inne jeszcze niebezpieczeństwo, które może nagle zatamować filantropijną działalność barona Hirsza. Emigracya miała się odbywać do całej Ameryki, zarówno południowej, jak północnej. Stany: nowo-yorski, filadelfijski, bostoński, baltimorski, nowo-orleański i kalifornijski zgodziły się przyjmować emigrantów żydowskich. Wiadomość o tem gwałtownie wzruszyła robotnicze warstwy we wszystkich stanach i obudził się tam ruch, zupełnie taki, jaki się przed kilku laty podniósł przeciw Chińczykom. Jednocześnie w angielskiej Kanadzie zaprotestowano przeciw emigracyi żydowskiej tak silnie, że z rozkazu londyńskiego rządu warszawski jeneralny konsul Brytanii wystosował do kahałów w ziemiach polskich następującą odezwę: „Rząd J. K. Mości, królowej angielskiej, dowiedziawszy się o środkach zapobiegawczych, przedsięwziętych przez różne państwa europejskie przeciwko napływowi żydów z Rosyi, uważa za stosowne przestrzedz tych żydów, aby nie wyjeżdżali do posiadłości angielskich, albowiem w nich warstwa robotnicza jest już bardzo liczna, podaż pracy przewyższa zapotrzebowanie, w skutek czego miejscowa ludność niechętnie spogląda na przybyszów, a ci nie mogą rachować na zarobek".

Ta sama niechęć objawia się także i w Argentynie, która lubo pusta, nie chce jednak olbrzymiego napływu ludzi obcej wiary i innej zgoła etyki. W Buenos Ayres powstało stowarzyszenie antysemickie, które zamierza zmusić rząd do zamknięcia kraju przed emigrantami. Dr. Józef Siemiradzki pisze, że w całej Argentynie nie ma ani jednego dziennika, któryby w gwałtowny sposób nie powstawał przeciw wprowadzaniu żydów do kraju. Notuje on odezwy dzienników, brzmiące krótko: „Wyrznąć co do nogi!"

Tak tedy i z tej strony podnoszą się przeszkody, które mogą udaremnić najlepsze chęci barona Hirsza.

W Paryżu zebrał się „międzynarodowy kongres emancypantek." Na indeksie spraw, które mają być poruszone, są następujące zagadnienia: 1) Rola kobiet ze stanowiska spraw międzynarodowych i wewnętrznych, wywołujących zatargi orężne; 2) Równouprawnienie polityczne i obyczajowe; 3) Środki agitacyi; 4) Uniwersytety kobiece, czy też mięszane; 5) Statut federacyi kobiet całego świata.

Przedstawicielkami krajów na tym kongresie są wielmożne panie: Lina Morgenstein, Lola Otto i Fanni Auerbach z Niemiec; Mariam Wigg z Anglii; Augusta Tichert i Roza Silberstein z Austryi, a oprócz tego Karolina Svetla, Naprstek i Zdenka Braunerowa z Czech. Chwała Bogu, żadna Roza ani Fanni nie zapisała się jako Polka.

Regulacya waluty.

I.

Wśród grobowej ciszy, ze skupioną uwagą wysłuchali posłowie zebrani na sobotniem posiedzeniu Rady państwa całego exposé, którem minister finansów Dr. Steinbach objaśnił w ogólnych zarysach wniesione na stół Rady państwa projekta ustaw, odnoszących się do regulacyi naszej waluty i do konwersyi długów państwowych. Raz tylko j[illegible] ciągu całej mowy ministra zerwały się ręce do oklasków, a to przy owym ustępie, w którym Dr. Steinbach dziękował tym wszystkim, a w pierwszym rzędzie poprzednikowi swemu Drowi Dunajewskiemu, za to, że swą niezmordowaną, pełną poświęceń pracą przyczynił się do skonsolidowania finansów państwowych i że przez to dał rządowi możność uczynienia pierwszego kroku do zaprowadzenia w Austryi waluty kruszcowej. Aż do samego końca nie potrafiła mowa Dra Steinbacha rozegrzać izby; schodząc z trybuny nie słyszał minister tak grzmiących oklasków, jakiemi nagrodzono exposé jego przy wniesieniu reformy podatkowej, tylko kilkanaście rąk na ławach lewicy uderzyło konwencyonalne „brawo" i kilku kolegów z ławy ministeryalnej gratulowało Drowi Steinbachowi uściśnieniem dłoni.

Ten lodowaty chłód, z jakim przyjął parlament przedłożenia walutowe, jest objawem wielce znamiennym i odbił się na giełdzie dotkliwą zniżką kursów. Jakie wrażenie zaś zrobił na liberalną prasę wiedeńską, przekonać się można, rzuciwszy okiem na kilka pierwszych wierszy niedzielnego artykułu *Nowej Pressy*: „Usposobienie izby — pisze ten dziennik — podczas wniesienia przedłożeń walutowych było lodowate, jakby przy jakiej tuzinkowej sprawie. Oto jest skutek błyskotliwej polityki w Czechach, rozmaitych plotek, brzydkich intryg i niesumiennych obałamuceń, których sprawcy świętokradzką dłonią godzą na najwyższe interesa swych wyborców. Jałowe żywioły nie umieją tworzyć, są to zwiędli dekadenci, z pomarszczonem czołem, których imiona razem z nimi pójdą do grobu. Głupotą byłoby z tego usposobienia parlamentu wysnuwać wnioski o losie przedłożeń walutowych. Kaprys wysokiej izby, jej chęć albo niechęć, osobiste sympatye lub antypatye nie są tu decydujące, mogą one utrudnić rozprawy, ale głosowaniem nie pokierują. Parlament może wszystko, jeżeli jednak nie ma produktywnej twórczości i okazuje tylko złośliwą negacyę, wówczas sam sobie grób kopie".

Te cierpkie wymówki, które organ międzynarodowego kapitału pozwala sobie ciskać w oczy reprezentantom narodów za to, że z góry nie bili brawa przedłożeniom, których jeszcze nie zbadali, są wprost oburzające. Wprawdzie wiadomo dobrze, że sferom, których interesów broni ten dziennik, wiele na tem zależy, aby waluta złota dziś jeszcze wprowadzoną była w Austryi, ale posłowie reprezentują interesa obywateli zarówno bogatych jak i biednych, zarówno konsumentów jak i producentów, a w takiej sprawie, od której los milionów zależy, muszą dobrze poradzić się sumienia swego, zanim ostateczne votum wydadzą. Sam Dr. Steinbach, który przecież rok z górą pracował nad tą sprawą i z pewnością niejednę noc nad nią rozmyślał, oświadczył, że z trwogą przystępuje do rozpoczęcia tego dzieła, bo wie, że olbrzymie trudności będą do zwalczenia; jakżeż więc można wymagać, aby daleko większej trwogi nie żywili posłowie, którzy sumiennie obowiązki swe wypełniać chcą i czują, jak wielka odpowiedzialność na nich ciąży!

Z okoliczności wszakże, że exposé dra Steinbacha przyjęto chłodno, nie można wcale wnosić, że większość izby jest przeciwną regulacyi waluty, raczej ten pocieszający wniosek wysnuć można, że jest ona ostrożną, że sprawę tę wszechstronnie zbada i tak o niej zadecyduje, jakby za to przed Bogiem i sumieniem własnem odpowiedzieć mogła. Sprawa ta bowiem wymagać będzie znacznych ofiar pieniężnych — sam minister powiedział to bez ogródki — a jest w niej dużo punktów wątpliwych, co do których każdy poseł musi naprzód nabrać przekonania, że wątpliwości te nie mają racyi, że dr. Steinbach, który przecież jako człowiek może być omylny — w tych przedłożeniach się nie pomylił.

Wtedy dopiero, gdy każdy nabierze tego uspakajającego przeświadczenia, może głosować za tym eksperymentem — gdyż inaczej przedłożeń tych nazwać nie można, skoro teraz parlament ma tylko uchwalić zasadę, że walutą obowiązującą w Austryi jest waluta złota, podjęcie zaś przez państwo wypłat kruszcowych dopiero w przyszłości ma nastąpić. Pierwszym wątpliwym punktem jest ten, czy jest rzeczą nieodzownie konieczną uczynić ten krok do zaprowadzenia waluty kruszcowej i wydać na to kilkaset milionów, skoro przy obowiązującej dziś walucie papierowej i państwu i jego obywatelom dobrze się powodziło, bo i państwo potrafiło skonsolidować swe finanse i stan ekonomiczny krajów podniósł się. Owóż pod tym względem minister w swoich motywach nie dał uspakajającego wyjaśnienia, powiedział bowiem tylko: „Zdaje mi się, że nad koniecznością tego kroku rozwodzić się nie potrzebuję".

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że walutę papierową nadal zatrzymać trzeba, jednakże jesteśmy zdania, że należy każde twierdzenie oprzeć na niezbitych argumentach. Drugi punkt wątpliwy jest ten: Powiedział minister, że głównym celem przedłożeń niniejszych jest, aby usunąć z waluty naszej wszelki żywioł aleatoryczny, t. j. zależny od przypadku, a sprawiający, że kurs pieniędzy nie jest stały, lecz raz się podnosi to znów spada. Wadliwość tę usunąć ma zaprowadzenie waluty złotej. Owóż pytanie wielkie, czy właśnie nie wprowadzi się do waluty żywiołu aleatorycznego przez to, że da się Austryi pieniądz złoty, który, jak to wielu uczonych wykazuje, ustawicznie drożeć będzie.

W tem miejscu uważamy za właściwe nadmienić, że dwa dni przed wniesieniem przedłożeń walutowych, wydał znakomity uczony niemiecki profesor Edward Suess dzieło p. t. „Przyszłość srebra", w którem wykazuje, że nie złoto, ale srebro musi w przyszłości stać się materyałem monetarnym całego świata. Produkcya złota zmniejsza się z każdym rokiem i dziś już wystarcza prawie tylko na potrzeby przemysłu, a za kilka stuleci nawet i na to nie wystarczy, gdyż żyły złota, znajdujące się w wyższych warstwach ziemi, zostaną całkiem wyczerpane, a pokłady głęboko położone są i będą dla ludzi niedostępne z powodu zbyt gorącej temperatury.

Ten punkt wątpliwy, t. j. czy zaprowadzenie waluty złotej nie narazi państwa na niebezpieczeństwo skutkiem zmniejszającej się produkcyi złota i koniecznego przez to podniesienia się jego ceny, będzie musiał minister także dokładnie wyjaśnić, a skoro tego nie uczynił w exposé, będzie musiał to uczynić na posiedzeniach klubów parlamentarnych.

Trzeci punkt wątpliwy jest ten, że w przedłożeniu rządowem postanowiono, iż do kosztów regulacyi waluty przyczynić się mają Węgry w stosunku 30:70.

Stosunek ten, jak wiadomo, ustanowiono przy zawieraniu ugody z Węgrami przed 25 laty. Już wówczas poczytywano to za wielką ofiarę ze strony Austryi, że do wszystkich wydatków wspólnych zobowiązała się przyczyniać w wysokości 70%. — Od tego czasu zmieniły się stosunki znacznie na korzyść Węgier. Ludność ich wzrosła bardzo znacznie, dobrobyt się podniósł, przemysł i handel zakwitł — pytanie więc, czy stosunek ten 70:30 jest dziś sprawiedliwy.

Dużo jest jeszcze w całej tej sprawie takich wątpliwych punktów, nie ma zatem czemu się dziwić, że posłowie z takim samym niepokojem przedłożenia rządowe do rąk brali, z jakim je minister na stół składał i o brawach zapomnieli.

Teraz przystąpią posłowie dopiero do analizy przedłożeń rządowych, które w krótkiem streszczeniu w następnym artykule podamy.

Jubileusz Małeckiego.

Lwowska *alma mater* święciła dziś wielkie święto. Podwoje jej otwarły się na przyjęcie mężów nauki, którzy przybyli oddać cześć mężowi wytrwałej pracy i wielkich zasług, złożyć hołd jednemu z najlepszych synów Ojczyzny, który przez pół wieku już niestrudzenie pracuje dla nauki polskiej i przez pół wieku piórem i żywem słowem odsłania przed nami skarby naszego języka i naszej literatury, a arcydziełami swego pióra głosi daleko wśród obcych sławę polskiego imienia.

Aula uniwersytetu, przybrana pięknie w zieleń i kwiaty, zapełniona była publicznością, która licznie przybyła, aby wziąć udział w tej wzniosłej uroczystości.

Na estradzie zajęli miejsca delegaci krakowskiej Akademii umiejętności, uniwersytetu jagiellońskiego i grono profesorów uniwersytetu lwowskiego, ubranych w piękne akademickie togi i birety. W głębi wielkiej sali ustawiła się akademicka młodzież.

O godzinie 11, poprzedzony przez berła akademickie i dziekanów wydziałów lwowskiej wszechnicy, wszedł do sali czcigodny jubilat dr. Antoni Małecki, wsparty na ramieniu rektora. Gdy dr. Małecki zajął miejsce na estradzie wśród grona dawnych swych kolegów i uczniów, przemówił doń rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Balasits w te słowa:

Po 20 latach witamy w tej sali pierwszego rektora polskiego uniwersytetu lwowskiego, witamy męża, który stanął na czele tej wszechnicy w chwili, gdy z wszystkich katedr jej począł brzmieć język polski, gdy było jej już wolno służyć polskiej nauce i wychowywać młodzież w duchu narodowym. Czcigodny jubilat jednak pierwej już uczył młodzież kochać język rodzinny i czcić polską literaturę. Objąwszy w roku 1858 katedrę literatury polskiej, uczynił ją pierwszą i na tej wysokości ją utrzymał. Na wykłady swe, owiane gorącem uczuciem miłości Ojczyzny, gromadził on młodzież wszystkich wydziałów i pouczał ją, iż znajomość polskiego języka jest najpierwszym obowiązkiem uczącej się młodzieży, jest obowiązkiem patryotycznym. Pociągał też ku

Z wycieczki do Włoch.

(Dokończenie).

— Albergo Inghilterra! wołam w noc ciemną i dżdżystą, wypadłszy na tamtę stronę dworca.

— Giappone! odkrzykuje mi z cieniów nocnych, rozikrzonych jedynie światełkami dwóch jakichś mętnych latarń, głos jakiś.

— No Giappone, Inghilterra! — parlamentuję; bo wierząc święcie „Meyerowi", nie myślę dawać za wygraną hotelowi angielskiemu dla jakiegoś... japońskiego.

Dwóch Włochów dobywa się nagle z dwóch stron i rzuca się na mnie i na mego towarzysza podróży. Stawiamy zacięty opór. Brniemy sami w stronę owych latarń migotliwych. Ecco! jeden jedyny tylko omnibus. Fiakra ani cienia.

Czyj omnibus? „Giappone". A nie ma omnibusu z „Inghilterra"? Włosi zaczynają coś wykrzykiwać, zrozumieć nie sposób; zrozumiemy tylko aż nadto dobrze, że noc, że deszcz, że piechotą nie dostaniemy się do miasta.

Wpakowują nas tedy w omnibus, a gdy ten rusza wolnym truchcikiem, siedzącego na koźle sługusa hotelowego staram się wybadać, dokąd też nas wiezie: do „Inghilterra", czy też do „Giappone"?

Gada bo Włoch, gada, wrzeszczy nawet, ale co dwa słowa mięsza tylko padrone i giappone, ale co z tego wnioskować, pojąć ani sposób.

— *Mais il est donc Japonnais votre patron?* — wołam do niego wreszcie po francusku, nie mogąc dać sobie rady moją włoszczyzną.

— *O signore, no* — odkrząknie mój Włoch — *il etre pas chaponné, il etre un napolitano.*

Bardzo mi przyjemnie. Chwali się nawet zacnemu oberżyście, że chaponne nie jest.

Dobiliśmy się do hotelu (naturalnie przy via Cavour, bo i w Pistoi jest via Cavour i piazza Vittorio Emanuele). Rzecz się wyjaśniła. Hotel ma dwóch właścicieli, rodowitych Włochów. Zajazd ich przez długi czas zwał się „angielskim", ale że jakoś Anglicy w nim nie bywali, przeto Albionowi na despekt przechrzczono zacną oberżę na „japońską", dając jej oficyalny tytuł „Albergo e ristoratore giappone".

Usłużny, na cały „hotel" jeden jedyny garson, zaspany, zasypał nas gradem „subito" i „si, signore", zawiódł do wilgotnego chłodnego pokoju „con due buoni letti", z posadzką cegłami wykładaną i zapytał uprzejmie, czy nie życzę sobie mieć.. koperty.

Koperty? Dlaczegożby nie? przyda się ona zawsze.

W pięć minut potem garson przyniósł do pokoju grubą, ciężką... kołdrę. Po włosku zowie się „coperta".

Tedy, jak na szanującego się literata przystało, pierwszy ów mój nocleg w Apeninach spędziłem otulony w kopertę.

Przydała mi się ta „koperta", oj, przydała. Nazajutrz jeszcze miasto całe tonęło w chmurach, deszczyk mżył, chłód przenikał. Pomimo to ludzi na ulicach mnóstwo, a każdy z parasolem, gdyż Włoch nie lęka się chłodu, tylko deszczu. Wiadomo przecież, że w roku 1812 zimę naszę najlepiej wytrzymywali Włosi; wiadomo przecież, że w tak zwanych stacyach klimatycznych lub nadmorskich, kiedy przybysze z północy drżą od zimna otuleni w pledy i ciepłe paltoty, mieszkańcy miejscowi wystają przed domami w lekkich surducikach, a półnagie dzieciaki bawią się na kamiennych płytach ulicy.

W Pistoi wynaleziono pistolety i pogrzebano pobitego pod Apeninami Katylinę. Słynne ongi pistojańskie pistolety przerodziły się już dziś w pistolety czekoladowe, najniewinniej w świecie bujające się na długich sznurkach w okienku tutejszej jedynej cukierni; natomiast potomkowie zbrodniczych band Katyliny przerodzili się w owych o fatalnej, srodze podejrzanej powierzchowności Włochów, wałęsających się po wązkich uliczkach miasta, oglądających podejrzliwym wzrokiem przechodnia cudzoziemca. Puszczać się na los szczęścia po uliczkach i zaułkach miasta istotnie niemiło. Mimowoli bandyci apenińscy na myśl przychodzą.

Miasto brudne, smrodliwe; pyszne tylko bruki, dużemi taflami kamiennemi wykładane. Katedra utrzymana i wewnątrz i z zewnątrz typowo po włosku; na placu głównym, na charakterystycznem, średniowiecznem, toskańskiem forum, gdzie rozgrywały się dzieje miasta — po kostki błoto. Naturalnie, nie byłaby Pistoja włoskiem miastem, gdyby na placu głównym nie miała swego „battisterio" i swojej „campanile". Wieża czworokątna, wysoka i kopulasty kościół nieduży, stanowiący jakby kaplicę samodzielną katedry, jak Amen w pacierzu, w każdem włoskiem mieście być muszą.

W katedrze podczas nabożeństwa łażą żebracy po kościele i żebrzą głośno.

Po ulicach chodzi Włoch, zielonym osłonięty parasolem, pęk gazet w ręku trzyma i woła: „Tribuna", „Tribuna"!... Tak właśnie; widać zaraz, że ze sfery medyolańskiego „Il Secolo" przejechaliśmy w sferę rzymskiej „Trybuny". Medyolański „Wiek" panuje samowładnie na północy Apenin, poniżej ich zaczyna panować, jak nożem odciął, wychodząca w Rzymie wielce popularna i wzięta „La Tribuna".

— Rachunek!

— *Subito!* (zaraz).

Rachunek był słony, jedzenie niemożliwe okazało się jeszcze droższem, niż słynny nocleg w „kopercie". Wszystko złe i wszystko drogie — toć przecież dewiza mniej więcej całych Włoch.

Z mgieł i deszczów apenińskich wydostaliśmy się prosto w... ogród. Prześliczna Toskana. Jaka bujna zieloność, jaka gleba, jaka malowniczość tych murowanych wiosek, rzuconych na tło dalekich sinych gór! A gdzie niegdzie czubami i pojedynczo stoją ciemne, czarne prawie cyprysy.

Pizańska wieża aż schyliła się, witając nas po drodze uniżonym ukłonem; powiadają, że od wieków już taka, wolę jednak przypuścić, że dyga tak dla cudzoziemców jedynie. Lat osiemset temu, zacny jej budowniczy Bonnano pomylił się w rachubie i schyliła się piękna wieża; ani wątpić, że srodze mu podówczas wymyślano za nieoględność taką, a oto po wiekach z końca świata zjeżdżają się ludziska oglądać właśnie i podziwiać architektoniczną fuszerkę mistrza Bonnano z Pizy. I na miasto spływa istny deszcz złoty i urządzono nawet stacyę klimatyczną we wspaniałych hotelach, ciągnących się wzdłuż Arno z oknami na południe zwróconemi i Piza, a z nią Toskana cała, błogosławią już dziś rachunkową omyłkę budowniczego słynnej pochylonej wieży... Nie darmo się mówi, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Dla czego jednak więcej znaną jest ta wieża właśnie, niż przecudna ambona w pizańskim Battisterio? Bo pierwsza jest popularną, zaś druga — sławną. Między popularnością a sławą jest różnica.

Oto i słynna, rozgłośna Riviera di Levante. Zwie się tak pas wybrzeża między Apeninami i morzem Liguryjskiem w przeciwstawieniu do Riviera di Ponente, ciągnącą się wzdłuż zatoki genueńskiej u podnóża Alp.

Na Rivierze di Levante nie ma Nizzy, nie ma Monte Carlo, jest natomiast Spezia, jedna z najpiękniejszych po Neapolu zatok. Tu z łomów w Carrarze wychodzi na świat cały marmur słynny, tu przystań ma przednią flota włoska, tu wreszcie ujrzeć mamy pierwsze rosnące w gruncie pomarańczowe drzewa i palmy.

Istotnie, dokoła dworca kolejowego w Arenzy (dwanaście minut drogi do Carrary) piętrzą się, leżą, walają się, bieleją bryły, kloce, kwadraty, tafle białego marmuru. Gdzie okiem rzucić wzdłuż drogi byle słupek, byle balustrada, byle balkon, wszystko z białego, najpiękniejszego marmuru.

A oto i drzewa oliwne, srebrno-szare całe. A oto i w panoramie między dwoma tunelami niebieskie, ciemno-niebieskie, to ciemno-zielone morze.

W zagłębieniu portowej zatoki leży Spezia. Liche, brudne, z wązkiemi uliczkami miasteczko. Front jego, ku morzu zwrócony, stanowią hotele, drogie i niewykwintne. Przed hotelami skwer, duży skwer, zasadzony drzewami pomarańczowemi, palmami, południowemi drzewami. Na drzewach żółcieją — pomarańcze, prawdziwe pomarańcze. A palmy? Palmy piękne, niektóre wcale duże, ale jedno z drugiem:

De loin c'est quelque chose et de prés, ce n'est rien,

jak mówi ktoś w bajce Lafontaine'a. Na ulicy stoją kubły z wodą, ostrygi w nich mokną, a Włoch odarty zachwala smakołyk, który się tu kupuje choćby na sztuki i jak gruszkę lub jabłko na poczekaniu spożywa. Do stołu podają ci cytrynę prosto z drzewa, z listkiem zielonym przy ogonku. Jeżeli kto przytem ma ochotę deklamować: „Znasz li ten kraj..." to może sobie do woli.

Spezia jest stacyą klimatyczną dla chorych na płuca, chroniczne katary i nerwy. Zatoka, jak się rzekło, śliczna. Otaczają ją góry, mieniące się zupełnie impresyonistyczną niebieszczyzną; duże statki leżą w porcie; wycieczka do jednego z cyplów zatoki, do Porto Venere, przyjemna. Ale żeby kiedybądź Spezia mogła dorównać wykwintem i wziętością stacyom klimatycznym z Riviera di Ponente, na to się nie zanosi. Port, główny port wojenny włoski staje temu na zawadzie. A nuż — blokada, a nuż — bombardowanie.

Z willi i hotelów nie zostałoby śladu. Tedy przedsiębiorców hotelowych Spezia nie nęci.

Spezia każe sobie za wszystko drogo płacić; wyobrażam sobie, że wchodzi w każdy rachunek oglądanie pomarańcz i palm, bo ceny tu w ogóle są dwa razy akurat wyższe, niż — w O tendzie. Jedzenie w mniejszych trattoriach niemożliwe: wieczna i jedyna zupa (rodzaj bulionu) z parmezanem i cielęcina tak tu popularną, jak baranina we Francyi. Obiady w lepszych hotelach niezłe, pół na pół francuskie, ale drogie. Na deser niedmiennie: gruszki, nawet w tej już porze wcale dobre, pomarańcze, kwaśniejsze niż we Lwowie, drobne włoskie orzechy, małe, wyborne za to figi suszone i mandarynki, suche, jak z papieru.

W dzień mego przyjazdu wyjechał ztąd — Mascagni. Tutejsza trupa teatralna zamykała swój sezon operowy dwiema dawanemi z kolei jego operami: „Cavallerią" i „Fritzem". Mascagni był na obu przedstawieniach i, jak pisze tutejszy dziennik *Il Lavore*, „maestro", z którym, mówiąc nawiasem, noszą się Włosi, jak kot z pęcherzem: *„si monstro assai saddisfatto dell' interpretazione"*. Nie brakło naturalnie owacyj. Osiemnaście razy dziękował z loży Mascagni osiemnaście razy wiwatującej mu publiczności. Potem bankiet naturalnie z udziałem *dal Vice-Ammiraglio, dal Colonello, dal Prefetto, dal Sindaco e da altre notabilita citadine.*. Naturalnie również dwa jeszcze tutejsze organy prasy: *La Spezia* i *Il Commune* rozpływają się nad wielkim maestro, ale — ale, ze zdziwieniem czytam, nawet obecność Mascagniego nie przeszkodziła im względnie dość chłodno wyrażać się o „Amico Fritz".

Mascagni ztąd prosto ruszył do Catanii (Sycylia), aby znów być na przedstawieniu „Cavalleryi" i „Fritza", prezydować na bankiecie etc. etc. A że dziś każde włoskie miasto chce mieć w swoim teatrze „Cavalleryę" i „Fritza" — z Mascagnim, przeto wątpię, czy mu sił starczy dla zadowolnienia wszystkich.

sobie całą młodzież i wzbudził w niej zapał i miłość do nauki języka i literatury polskiej. Hołd i uznanie mu za to.

Wszechnica lwowska chcąc uczcić Twe zasługi, wystosowała do Ciebie adres i obdarzyła Cię najwyższą godnością, jaką rozporządza, nadała Ci tytuł doktora praw honoris causa.

A teraz racz pozwolić czcigodny jubilacie, iż kilka słów skieruję do Ciebie. Zamiast pochwał, których nie lubisz, przyjm tylko zapewnienie, że choćaś opuściłeś te mury, duch Twój ciągle tu pracuje i Ty dla nas zawsze pozostaniesz przykładem i wzorem".

Następnie prof. dr. Roman Pilat odczytał adres uniwersytetu lwowskiego. W nim wszechnica nasza złożyła hołd mężowi, który przez pół wieku z dziwną skromnością i prostotą serca, nie żądny sławy, pracował dla nauki, nie pragnąc dla siebie żadnej innej nagrody, prócz poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Prof. Janowicz, dziekan wydziału prawnego, odczytał dyplom, mianujący dra Małeckiego honorowym doktorem prawa i wręczył go jubilatowi.

W ten sam sposób uczcił zasługi jubilata uniwersytet jagielloński, mianując go również doktorem prawa. W imieniu almae matris jagiellońskiej przemówił prorektor jej prof. dr. Zakrzewski. Złożył on hołd mężowi pełnemu zasługi, który lat kilka należał także do grona profesorów wszechnicy krakowskiej; oddał cześć mężowi, który dziełami swemi, pracą swą i nauką postawił sobie niespożyty pomnik. Dyplom honorowego doktora praw wszechnicy krakowskiej wręczył jubilatowi dziekan wydziału prawa tej wszechnicy. Rzekł on, że wydział prawa, nadając jubilatowi tę najwyższą godność, trzymał się zasady „Suum cuique tribuere" — cześć zasłużonym, a potępienie niecnym.

Pierwsze zasady sprawiedliwości nakazują zawsze wieńczyć tych mężów, którzy narodowi przynoszą chlubę a piętnować tych, którzy mu hańbę sprawiają. Szczęśliwe to społeczeństwo, które może oddawać hołd zasłudze, bo czcić mężów zasłużonych w narodzie jest największą dla tego narodu nagrodą. Dla tego też wydział prawny szczęśliwym się czuł, iż znalazł się w tem położeniu, że mógł obdarzyć wysoką godnością męża, który wielkie zasługi dla swej Ojczyzny położył. Przemówienie swe zakończył mówca życzeniem, aby Najwyższy dozwolił czcigodnemu jubilatowi pracować jeszcze długie lata narodowi na pożytek a nam młodszym na zbudowanie.

Prof. dr. Zoll złożył jubilatowi życzenia w imieniu krakowskiej akademii Umiejętności, która wystosowała do niego adres, a jeneralny sekretarz Akademii prof. dr. St. Smolka adres ten odczytał. Brzmi on:

„Akademia Umiejętności w Krakowie uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu walnem dnia 2 bm. wyrazić Ci, Czcigodny Panie, z powodu jubileuszu półwiekowej pracy, szczere gorące życzenia na przyszłość, a podziękę za wszystko to, cośmy Ci winni.

Ciężka to była chwila dla nauki naszej przed pięćdziesięciu laty. Po wileńskich i krzemienieckich czasach, po tym ruchu, który się budził przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie, głuche tylko pozostały były wspomnienia. W Twoich stronach rodzinnych — w Wielkopolsce — tworzyły się zawiązki nowego życia naukowego, a kto się zaciągnął pod jego sztandar, ten poświęcał wszystko, odsuwał myśl o jutrze. Stanąłeś wówczas na placu, uzbrojony doskonałym rynsztunkiem, który zdobyłeś sobie u świetnego ogniska zagranicznej wiedzy. Mężnie zwalczałeś przeciwności losu. Po krótkiej chwili, w której Ci danem było działać na Uniwersytecie Jagiellońskim, zagnany na obczyznę, zawsześ pozostał wiernym tym ideałom, w imię których wstąpiłeś w szranki naukowego zawodu. A wróciwszy z tułactwa, widząc pustki około siebie, jąłeś się pracy, w której musiałeś starczyć za wielu. Środki badania naukowego, zdobyte na obczyźnie i ku obcym zwrócone przedmiotom, przeniosłeś na grunt rodzimy, stosując je do najpilniejszych w nauce naszej zagadnień, do skarbów mowy ojczystej i piśmiennictwa narodowego, do rozpoznania pierwiastków cywilizacyi polskiej.

W pamiętnych owych latach, kiedy przyszło kłaść nowe podwaliny pod budowę polskiej nauki, Ty wysoko trzymałeś sztandar umiejętnej metody, walcząc z dyletantyzmem, stojąc wiernie na straży ścisłości i sumiennego badania. Zasługi, które zaskarbiłeś sobie piórem i na katedrze, zapełnią ważną kartę w historyi odrodzenia polskiej nauki. Kto spojrzy na naszą znajomość literatury ojczystej przed laty czterdziestu a dziś i na sposób pracowania około niej, ten pozna i uzna od razu, że inny i nierównie wyższy jest stan tej nauki po Twej działalności, niż przed nią. Byłeś mistrzem, wychowawcą licznej drużyny pracowników, którzy dziś, działając na rozmaitych polach pracy naukowej, w Tobie uznają nauczyciela, bo zawdzięczają Ci przedewszystkiem iskrę zapału do naukowych zadań i przykład sumienności, ścisłości, krytyki, słowem rzetelnej pracy.

Ceniąc wysoko, co nam dałeś, wiemy, co jeszcze dać możesz, i z upragnieniem tego wyglądamy, bo i dziś, gdy już oddawna ustąpiłeś z katedry, nie przestajesz nam być wzorem pracowitości. Niechże więc w najdłuższe lata pracowania Twoja tyle na świat wydaje, co dotąd, na chlubę i pożytek polskiej nauki, dając przykład wszystkim, którzy Ci w dniu dzisiejszym te życzenia składają.

Kraków dnia 2 maja 1892.

(Podpisali: Stanisław Tarnowski, Julian Dunajewski, Józef Majer, Stanisław Smolka i wszyscy członkowie Akademii, krakowscy i lwowscy.)

Z Wielkopolski, ziemi rodzinnej jubilata, złożyło mu hołd poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk. Zarząd Towarzystwa wyznaczył delegatem swoim i reprezentantem dr. Ćwiklińskiego, prof. uniwersytetu lwowskiego. Przemówił on też w imieniu Towarzystwa, oddał cześć znakomitej pracy naukowej jubilata i złożył mu w ozdobnej oprawie adres zarządu Towarzystwa, który brzmi:

Dostojny Jubilacie!

W chwili obecnej, kiedy cały świat naukowy polski składa Ci hołd należny, poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przystępuje do grona otaczających Cię dzisiaj rodaków z uczuciem nietylko czci i uznania, ale z serdecznem zarazem uczuciem dumy narodowej i przywiązania, bo oddajemy dziś cześć należną Temu, którego uwieńczona zasługa jest czcią i chwałą naszej Wielkopolskiej dzielnicy!

Pracowałeś przez lat pięćdziesiąt na niwie nauki naszej ojczystej, pochodnią ducha jej przyświecając. Niezmordowaną pracą i niespożytą zasługą, jako przodownik najwznioślejszej idei, byłeś nauczycielem i kierownikiem młodzieży polskiej. Jako uczony, wzbogaciłeś naukę narodową dziełami niespożytej wartości i wpływałeś przemożnie na jej rozwój duchowy. Jako obywatel, oddałeś wielkie usługi krajowi i społeczeństwu naszemu, które Cię dzisiaj czcią i miłością otacza.

W takim to wyrazie czci zasłużonej i serdecznego przywiązania, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego jesteś jednym z najdawniejszych członków honorowych i protektorów, a zarazem najwybitniejszą ozdobą społeczeństwa wielkopolskiego, wynurza Ci pełnem sercem wzniosłe uczucie rzeczywistej wdzięczności i gorącego uznania w podniosłej chwili pięćdziesięcioletniego jubileuszu zasług obywatelskich i pracy Twej naukowej.

Cześć Ci więc mistrzu oddając, z rodzinnej ziemi Twojej hołd Ci przynosim z życzeniem serdecznem, abyś przez długie jeszcze lata, służąc Ojczyźnie w czerstwej zawsze pogodzie ducha, stał tam na straży czci i nauki ojczystej, której rozwój dziejowy i stanowisko wybitne niespożytym Ci pozostaną pomnikiem, z pokolenia w pokolenie cześć i zasługę Twą przechowując.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk:
August Cieszkowski, radźca dr. Bolesław Wicherkiewicz, Wawrzyniec Benzelstjerna-Engeström. dr. Zygmuut Celichowski, prof. Teodor Jakowicki.

W końcu przemówili je zcze w imieniu polskiej młodzieży akademickiej p. Maksymilian Liptay, a w imieniu ruskiej młodzieży, prezes ruskiego stowarzyszenia „Watra.".

Wzruszony temi owacyami, czcigodny jubilat, ocierając łzy z oczu, przemówił w te słowa:

Uroczystość taka, jak dzisiejsza, ma jednę posępną stronę, przypomina, że się stoi u kresu życia. Jeśli Pan Bóg je przedłuży, to wielka Jego łaska. Lecz choć uroczystość ta ma jednę posępną barwę, to jednak jest ona wzniosłą, jest dowodem, że praca znajduje uznanie.

Tu wielkie wzruszenie nie pozwoliło zacnemu jubilatowi mówić dalej.

Uspokoiwszy się — ciągnął dalej jak następuje:

„Wiecie Panowie, że przybyć nie chciałem do tej sali, że chciałem uniknąć wszelkich owacyj i dla tego się opierałem. I dziś, przybywszy tu, mniemam, że panowie swemi mowami i nadaniem mi rozmaitych godności, nie chcieliście uczcić mnie jako osobę, lecz chcecie oddać hołd nauce, pracy umysłowej, usiłowaniom około rozszerzenia i rozwoju języka, piśmiennictwa i ojczystej literatury naszej. To chcieliście podnieść, uczcić i młodemu zastępowi zgromadzonemu tu w sali przypomnieć znaczenie literatury i nauki piśmiennictwa polskiego. Z tego tylko powodu cieszę się, że teraz kolej przyszła na mnie. W pierwszej połowie bieżącego stulecia ogół pojmował znaczenie literatury. Usiłowania na tem polu może nie były zawsze szczęśliwe, ale ogół społeczeństwa rozumiał, że w naszem wyjątkowem położeniu, literatura jest jedynym łącznikiem wszystkich dzielnic rozdartej naszej Ojczyzny. Dla tego też, kto mógł, pracował piórem, a kto nie mógł, wspierał literaturę, interesował się nią, słowem czytał.

W drugiej połowie naszego wieku rzeczy uległy zupełnej zmianie, nastąpiła obojętność dla literatury. Społeczeństwo całe jest zmateryalizowane, że użyję tego trywialnego wyrazu — zblazowane, nikt nic nie czyta. Żyjemy w wieku surogatów, jemy surogaty, ubieramy się w surogaty, po karm duchowy czerpiemy z surogatów, a im więcej społeczeństwo jest wykształcone, tem więcej tych surogatów używa. Pod surogatem duchowym rozumiem to, że dziś dzieła prawdziwie naukowe, gruntownie rzecz wyczerpujące, napisane seryo, czytelników nie znajdują. Jest pewne grono pracowników — jak na nasze stosunki, Bogu dzięki, dość liczne, które dzieła te czytuje i naukę z nich czerpie, ale pisze ono tylko dla siebie. Kilkadziesiąt egzemplarzy dzieła tego rozejdzie się więc między tymi uczonymi, kilkadziesiąt egzemplarzy prześlicznie oprawnych, ale nieczytanych, zdobić będzie jako piękny mebel salony, a reszta zalegać będzie półki księgarskie, aby prędzej czy później pójść na makulaturę.

Ogół społeczeństwa natomiast żywi się francuskiemi wyrobami lichej marki i literaturą peryodyczną. Daleki jestem od występowania przeciw wszelkiej literaturze peryodycznej, nie stosuję tego do dziennikarstwa politycznego. Jest ono koniecznie potrzebne, stało się niejako drugą naszą naturą i stało się tak niezbędnem jak powietrze do oddechania. Nie robiłbym też zarzutu beletrystycznym czasopismom, ale pytam: Dokąd one dziś zaszły, jaki pokarm duchowy dziś podają? A dlaczego się to stało? Dlatego, że odbiegły one od twierdzy literackiej, że są to hufce, które wybiegłszy z obronnej twierdzy, błądzą, nie wracają do niej, a co robią, to Bóg wiedzieć raczy.

Więc dziękuję Wam panowie, że dzisiejszą uroczystością uczciliście znaczenie prawdziwej literatury, że zachęcacie młodzież do oddania się jej. A dziś na tem polu z łatwością pracować można, mając tak ważną pomoc w tej pracy, jak jest krakowska Akademia Umiejętności. — Literatura jest to jedyny czynnik, który nas wszystkich Polaków łączy. Niech Bóg wie, jak nas posiekają, to literatura zawsze nas połączy i zjednoczy, wzmocni i pokrzepi. Jest ona też jedynem polem, na którem możemy stanąć na równi z ościennemi narodami, jeżeli nie ilością, to przynajmniej jakością.

Niech więc każdy pracuje na tem polu tak, jak może, a potężnie wzrośniemy.

Niektórzy sądzą, a w wielkim znajdują się błędzie, że przypomniemy się Europie przez rozmaite manifestacye, obchody i rocznice. Nie rzucam na nie kondemnacyi, myśl to jest piękna, którą szanuję i uwielbiam, lecz niestety tem Europie się nie przypomnimy.

Uwagę jej możemy zwrócić na siebie pracą. Działając dodatnio na polu literatury, zwrócimy na siebie uwagę innych narodów, a wtedy będziemy mogli mieć prawo myśleć o urzeczywistnieniu naszych pragnień.

W końcu podziękował dr. Małecki wszystkim za życzenia mu złożone.

Na tem uroczystość się skończyła.

Mały Fejleton.

CZARY WIOSENNE

(TRZY CHWILE).

I.

Gwiazda zaranna.

Jutrzenka się budzi...

Blednie sierp księżyca, gwiazdy rozpływają się w jasności niezmiernej, jaka zalewa widnokrąg; świat, uśpiony jeszcze, dysze orzeźwiającą wonią poranku i spokojnem tchnieniem ludzkości, która w błogiej chwili spoczynku o wszystkich bólach i cierniach życia zapomina na mgnienie oka.

Mgły przezroczyste snują się nad łąką, usianą tysiącem pachnącego kwiecia, snują się coraz szerzej, rozwieszając swoje szarfy na liściach zielonej olszyny i na samotnych krzewach bladej róży polnej.

Jedna tylko gwiazda lśni jasno na błękicie, widna ze wszystkich krańców świata: z odmętów oceanu i pustyń bezdroża, świetlana Gwiazda Zaranna...

Do niej się modli samotny marzyciel po nocy bezsennej, do niej hymn śpiewa żeglarz, zbłąkany na morzu...

W tem świt różanym rąbkiem haftuje szafir nieba...

Oto już promienne oko słońca radośnie wita ziemię, całą we łzach rosy i w blaskach rumieńca.

Cisza!...

Naraz zaszeleściało w gąszczach i ogrodach. Krocie skrzydełek trzepocą; krocie gardziołek ślą pod niebiosa melodyę rannego paciorka. Wszystkie ptaszęta już wstały.

Istni czciciele słońca! Gwebry indyjskie! Hymnem witają swojego boga, radosnem serc biciem przyjmują nowy dzionek, oczekując nieznanych przygód, wrażeń i rozkoszy..

Skowronek, wzlatując radośny nad szarym ugorem, zaintonował hejnał poranny.

Tam, nisko, z ziemi odpowiada mu smętne echo pieśni rolnika:

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!..."

Ile traw zielonych na łąkach się chwieje, ile źdźbeł zboża na zagonach, tyle kit brylantowych pali się w blaskach wschodzącego słońca.

Motyle zbudzone ze snu, wypijają te brylantowe rosy kropelki, albo się w nich kąpią i trzepocą.

Zalotnisie! odświeżają swoje wdzięki: swoje wielkie oczy, tęczowe skrzydełka, kokieteryjnie sterczące wąsiki!

Biada różom i narcyzom!

Ach! za jeden dzień szczęścia, za czarowną chwilę złudzeń i za małe słówko: „kocham", warto oddać życie!

Przecież róże i narcyzy na to są stworzone...

II.

O zachodzie.

Mży...

Zmęczone dziennym upałem kwiaty, wznoszą powoli omdlałe korony, wchłaniając z rozkoszą orzeźwiające rosy majowego deszczu.

Deszcz to nie straszny! Drobniuchne kropelki sypią się z chmur bez szelestu — tak prędko i cicho, jak łzy młodej dziewczyny, po których za chwilę uśmiech szczęścia błyśnie. Tak też i z tym deszczem.

Za chwilę — już go nie ma! Tylko brylanty lśnią na drzew zieleni i lecą kaskadą z wonnych liści bzowych. Oto słonko wyziera z za chmury, senne już i pobladłe, przesyłając ziemi na dobranoc pocałunek ostatni...

Na niebieskim stropie zapala się od jego promieni szarfa tęczowa, wstążka Matki Boskiej, olśniewająca ogromem, oraz czarownemi barwy; wieczysty symbol nadziei, która świta znużonemu sercu po burzach żywota...

Niskie chaty pod słomianą strzechą zabłysły światłem, buchającem od komina, gdzie pracowite gosposie z pośpiechem warzą wieczerzę.

Pasterz z ugoru spędza owce i jagnięta. Od boru leci echo przeciągłych pieśni parobków i rżenie koni na nocnem pastwisku. Ptactwo ściąga do gniazd cichych, kędy czekają pisklęta, czekają na matki, głodne, stęsknione, wystraszone swojem osamotnieniem, bo to noc nadchodzi!

Już się skończyły niepokoje. Mateńka wróciła z pokarmem, utuliła dzieci pieszczotą, okryła ciepłemi skrzydły przed rosą wieczorną. Już zadowolnione; szczebiocą z cicha, na pół przez sen, jak dzieci, które, zasypiając na świętem łonie matki, ćwierkają radośnie i uśmiech bezwiednego szczęścia ślą do stóp Boga.

Po ciemnych ugorach płynie od stawu chrapliwy głos derkacza, szepcą senne świerszcze z pośród trawy, donośny chór żabi dominuje nad niemi tryumfująco.

Świat, odrodzony, szczęśliwy wiosną, układa się do snu, pełen błogości i ciszy.

III.

Przy księżycu.

Na tle lazurowem uśpionego nieba lśni jasna tarcza miesięczna.

Płynie powoli wśród chmurek przejrzystych, jak puchy, śląc drżące, świetlane promienie pomiędzy gęstwinę pachnących bzów i jaśminu, kędy pośród młodych liści i świeżego kwiecia śpi ptasząt krocie w swoich gniazdach.

Czasem wiatr nocny nie wiadomo skąd przeleci, potrząśnie krzewiną, zaszumi zwichrzonemi liśćmi, jakby chciał kogo nastraszyć i ucieka dalej, a małe ptaszki budzą się, przerażone szelestem spadających, ciężkich kropel rosy; wytykają ciekawe główki z pomiędzy piórek matczynych, żywemi oczkami patrzą w ciemności, a maleńkie serca uderzają głośno...

Ileż w tych zaroślach serc niespokojnych i główek ciekawych!

Tam, na źdźble jakiegoś ziółka chwieje się ślimak ospały, zajadając soczyste przysmaki. Wysunął się aż do pasa ze swojej muszelki, wystawił rogi z zadowolnienia i rozkoszuje się ucztą w cichości. Biedak! nie widzi, że niedaleko, w uliczce, skąpanej blaskami księżyca, czyha straszny wróg jego — szkaradna ropucha, z miną prawdziwego smakosza oblizująca się na widok upatrzonego specyału.

Ciepłe opary unoszą się nad ziemią; świat tchnie rozkoszą; kwiaty na łonie nocy płoną miłością, wylewając z drżących kielichów — niby hymny erotyczne — potoki woni upajającej...

Na odosobnionej krzewinie samotna makolągwa cierpliwie wysiaduje jajka. Młoda matka duma w cichości o trudach wychowania drobnego, a niesfornego potomstwa — a marzy o tym, któremu serce oddała...

Wśród niebiańskiej ciszy, przepełnionej rozkosznemi woniami wiosny, rozgłośnemi tony brzmi pieśń słowika. Płacze, skarży się i szaleje; to znowu kocha, marzy, szepce pieszczoty i zaklęcia, wznosi hymn szczęścia i upojenia.

Pieśni nieśmiertelna! Każdy cię czuje i rozumie!...

Właśnie w takiej atmosferze zabierają się do swych czynności Skierki i Chochliki.

Obowiązki nielada:

„. . . . . To w puste żołędzie
Wkładać jaja motylic; to pomagać mrówkom
Budującym stolice, i drogi umiatać
Do mrowiska wiodące; to majowym krówkom
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać;
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
Czytać prawa ulowe lub rotę przysięgi
Na wierność matce pszczelnej od zrodzonej pszczółki;
To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki
I uczyć budownictwa pierworoczne matki."

Wtedyto czarowna wróżka wiosny, zawieszona na promieniu miesięcznym, buja niewidzialna wśród sennych przestworzy i rozsiewa na ziemię z czarodziejskiej amfory coraz nowe cuda.

Może pomiędzy niemi znajdzie się ziarenko, z którego wzejdzie kiedyś odrobina szczęścia dla ludzi....

Kronika.

Lwów 18 maja.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych Karola Ochmanna i Antoniego Konopkę poborcami podatkowymi, dalej adjunktów podatkowych: Karola Grossa, Włodzimierza Jasińskiego i Alfreda Krywalda kontrolorami podatkowymi; praktykantów podatkowych: Michała Stopkę, Edwarda Sobolewskiego i Romana Modliszewskiego, oraz ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy Jana Polańskiego z 90 pp adjunktami podatkowymi; oficyała urzędu sprzedaży soli w Wieliczce Emila Kuczkiewicza starszym kontrolorem tego urzędu; poborcę cłowego Bolesława Kirchnera oficyałem cłowym, zaś prowizorycznego asystenta cłowego Zygmunta Zarembę i praktykanta cłowego Józefa Aurelego Studzienieckiego poborcami cłowymi.

Stypendya. Z fundacyi imienia Agenora Gołuchowskiego nadał Agenor hr. Gołuchowski, ordynat na Skale i poseł austro-węgierski w Bukareszcie, stypendyum o rocznych 75 złr. Bazylemu Cichockiemu, uczniowi 4 klasy szkoły ludowej w Jarosławiu, zaś o rocznych 200 złr.: Wilhelmowi Hofmoklowi, uczniowi 2 klasy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie i Jerzemu Rupniewskiemu, uczniowi kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie.

Rada zawiadowcza fundacyi stypendyjnej dra Antoniego Kaczkowskiego, dla dzieci uczęszczających do szkół ludowych, nadała stypendyum z tej fundacyi o rocznych 40 złr. Maryi Kaczkowskiej, uczennicy 2 kl. szkoły żeńskiej w Wyżnicy.

Jan Matejko wykończył obecnie średnich rozmiarów obraz przedstawiający „Św. Kingę" jako królowę i patronkę naszego kraju, której sześćsetletnia rocznica obchodzoną będzie w N. Sączu w lipcu br. Obraz ten nabył do swoich zbiorów hr. Jerzy Dunin Borkowski a uproszony przez reprezentanta Towarzystwa sztuk pięknych zezwolił na wystawienie dzieła we Lwowie.

Poseł Julian Romańczuk ma się już znacznie lepiej i może się przechadzać o własnej sile po pokoju. Korzystna ta zmiana zaszła w ciągu ostatnich dni.

Subwencye na cele drogowe. Oprócz wymienionych w wczorajszym numerze pod rubryką „Sprawy krajowe" subwencyj udzielonych przez Wydział krajowy na budowę i rekonstrukcyę dróg powiatowych i gminnych otrzymał wydział powiatowy w Brzeżanach subwencyę w kwocie 4000 złr. na budowę drogi gminnej Litiatyn-Kozowa.

Ze Sokoła. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie przyznała uczestnikom zjazdu sokolego 50% zniżenia ceny jazdy z Krakowa do Lwowa pod warunkiem, że to zniżenie przysługuje przedsiębiorącym wspólnie tę podróż przy najmniejszym współudziale 300 osób w III klasie, albo 150 osób w II klasie, albo 100 osób w I klasie. To samo zniżenie przyznano dla przyłączających się w stacyach po drodze leżących na szlaku Kraków-Lwów.

Bilet ważny na dni 14; powrót ze Lwowa może nastąpić wspólnie lub też pojedynczo.

Uczestnikom wycieczki do Podhorzec przyznano również 50% zniżenia, bilet jazdy tam i napowrót III klasą będzie kosztował 65 ct.

Po legitymacye do Podhorzec należy się zgłaszać do kancelaryi Towarzystwa do 31 maja br.

Śluby. W Mielcu odbył się ślub panny Józefy Bernerówny, córki nadinspektora podatkowego w Mielcu z p. Józefem Dobrowolskim, adjunktem sądowym w Dąbrowej.

Towarz. historyczne we Lwowie. XLV zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 21go maja o godzinie 7 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. P. Iwan Franko: Charakterystyka literatury ruskiej z XVIgo do XVIIIgo wieku. 2. Luźne komunikacye naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Burmistrzem w Niepołomicach wybrany został 11 bm. jednogłośnie budowniczy p. Wimmer, wspólnik i dyrektor fabryki dachówek.

„Wotum nieufności, wyrażone krakowskiej Radzie miejskiej przez czterdzieści cechów krakowskich". Pod takim tytułem rozesłany został drukowany list otwarty do krakowskiej Rady miejskiej, podpisany przez starszych i przełożonych rozmaitych cechów i towarzystw przemysłowych. List wyrzuca krakowskiej Radzie zupełną obojętność na ekonomiczne interesa miasta i kraju, i w gorzkich wyrazach charakteryzuje niewłaściwość [?] jej postępowania. Najpierw przypomina list sprawę restauracyi kościoła N. P. Maryi, gdzie odstąpiono Niemcom najważniejsze roboty, a następnie porusza sprawę budowy i dekoracyi nowego teatru. Oto, co tam czytamy:

„Kiedy ważyły się przed dwoma laty losy, komu powierzoną ma być budowa nowego teatru w Krakowie, czy pp. Felnerowi i Helmerowi, czy p. Zawiejskiemu, ten ostatni zwyciężył ostatecznie, ponieważ jako argument przeważny, przemówiło za nim to, że jest Polakiem. Zdawało się tedy, że głównie polskie ręce wzniosą świątynię narodowej sztuki w sercu Polski, w Krakowie, o czem p. Zawiejski szeroko niegdyś głosił, czas jednak zrządził inaczej. Z 600.000 złr., które ma pochłonąć budowa nowego teatru, 400.000 złr. zabierają obcy, zagraniczni; 200.000 zł. zaledwie pozostaje w kraju, a i tu lwia część tej sumy dostaje się w ręce obce, bo w ręce żydowskie. Jest to smutne, ale najsmutniejsze jest to, że radni miejscy krakowscy dla narodowej pracy znaleźli tylko sarkazm i pogardę. Być może, że w wielu względach stoimy niżej od ludów obcych, ale w jednym przewyższamy je z pewnością: w lekceważeniu wzajemnem siebie samych. Krytykują się między sobą różne warstwy społeczne za granicą: u nas nie ma krytyki, u nas jest tylko lekceważenie wzajemne i wzajemna niechęć".

Następnie podaje odezwa wycinki z gazet, dotyczące smutnej sprawy oddania robót malarskich w nowym teatrze zlutrzonemu [?] żydowi z Wiednia, Tuchowi, a kończy się temi słowami:

„Z tych powodów straciliśmy zaufanie w użyteczną działalność większości obecnej Rady miejskiej, co jej niniejszem do wiadomości jako wyborcy podajemy".

Obchody jubileuszowe wołyńskie już się zaczęły. Do Poczajowa przybyli władycy schyzmatyccy: żytomierski i krzemieniecki. Dnia 14 maja, po odprawieniu nabożeństwa, wyniesiono znany obraz cudowny Matki Boskiej, niegdyś czczony przez katolików obu obrządków, do Radziwiłłowa, a ztamtąd poniosą go dalej do Włodzimierza, gdzie się będą koncentrować uroczystości jubileuszowe. Na czele procesyi posuwa się szwadron dragonów, za nimi kler prawosławny, niosący obraz, a poza nim lud okoliczny. Według *Hałyckoj Rusi*, w drodze z Poczajowa do Radziwiłłowa wzięło udział w procesyi 300 włościan z Galicyi.

Dalej donosi *Hałyckaja Ruś*: „Czujność władz austryackich nad granicą, wywołana uroczystościami prawosławnemi w Poczajowie i we Włodzimierzu, ma być niezwykłą. Chodzi głównie o to, aby Rusinów galicyjskich nie dopuścić do wzięcia w nich udziału. W przeszłym tygodniu, we środę, aresztowano w Brodach X. Kucharskiego. Następnego dnia zatrzymano na dworcu brodzkim Lachowicza z Pomorzan z żoną i odebrano im paszport zagraniczny. Tegoż samego dnia również na dworcu w Brodach aresztowano Michała Zacharczuka z Lackiego. Podobny wypadek spotkał Eliasza Niemirowskiego z Dunajowa, którego jednak wkrótce uwolniono, a kupiwszy mu bilet do Krasnego, odesłano koleją do domu. Rewizyę odbyto u włościanina Gołembiowskiego w Złoczowie".

Jerzy Klapka, o którego zgonie doniósł nasz wczorajszy telegram peszteński, był wybitnym patryotą i rewolucyonistą madyarskim. Urodził się w Temeszwarze 1820 r. W wypadkach marcowych 1848 wziął gorący udział. Ówczesny rząd węgierski wysłał go do Siedmiogrodu dla zorganizowania pospolitego ruszenia pomiędzy Seklerami, w kilka miesięcy potem poruczył mu obwarowanie Komorna i Preszburga, a później mianował go naczelnikiem armii południowej, która tępiła zaciekle Serbów za to, że nie poszli na lep węgierskiej ruchawki. Aż do końca powstania był Klapka jednym z najczynniejszych wodzów i stoczył wiele zwycięzkich bitew, a na polu bitwy pod Ixaszeg 6 kwietnia otrzymał od Kossutha stopień jeneralski i odznakę honorową. Przez krótki czas był nawet ministrem wojny.

Po upadku rewolucyi udał się Klapka za granicę i bawił po kolei w Londynie, Genui i Szwajcaryi. Tułając się na emigracyi, marzył zawsze o tem ażeby na nowo wzniecić powstanie na Węgrzech; w r. 1859 w czasie wojny francuzko-austryackiej organizował nawet legion węgierski, który miał zaatakować Węgry od kroackiego wybrzeża, ale nagły pokój w Villafranca zniweczył ten plan. W siedem lat potem podjął Klapka na nowo myśl wyswobodzenia Węgier, a to podczas zawikłań wojennych w r. 1866. W porozumieniu z Bismarkiem sformował znowu legię węgierską na Szlązku, ale i tym razem niespodziewany pokój, zawarty w Nikolsburgu, nie dozwolił dojrzeć jego zamysłom. Pod koniec życia otrzymawszy amnestyę, osiadł w ojczyźnie, gdzie piastował przez pewien czas mandat poselski w sejmie. Wydał 3 dzieła: o powstaniu 1848, o wojnie krymskiej i pamiętniki.

„Sokół" polski powstał w Botuszanach w Rumunii przy tamtejszej Czytelni Polskiej.

Z Koła literacko-artystycznego. W wieczorku muzykalno-deklamacyjnym, który się odbędzie dziś we środę na cześć artystów-jubilatów pani Asspergerowej i p. Langa — prócz pań: Czaki i Stachowiczowej oraz pp. Chmielińskiego, Jerzyny, Skalskiego, Sladka i Wolfsthala, wezmą także udział pani Malinowska i p. Zegarkowski. Wstępne słowo wygłosi p. Rodoć. Artystyczne kierownictwo objął p. Jarecki. Początek o godzinie 9-tej wieczorem.

W Czytelni katolickiej wygłosi we czwartek 19 b. m. uproszony przez komitet — profesor Dr. Krotoski, współpracownik *Przeglądu powszechnego* odczyt: „O przyczynach upadku Polski". Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z Tow. prawn. lwowskiego. W piątek (dnia 20 bm.) w sali Towarzystwa przy ulicy Karola Ludwika l. 3 na drugiem piętrze odbędzie się odczyt dra Witolda Lewickiego, posła do Rady państwa, — „O reformie podatkowej".

Z lwowskiej Czytelni kolejowej. U trumny konduktora kolei państwowej Franciszka Höflingera, który zginął na dworcu kolejowym w Stanisławowie pełniąc swój obowiązek, złożyła lwowska „Czytelnia kolejowa" wspaniały wieniec. — Zmarły był jednym z najgorliwszych członków „Czytelni", cieszył się powszechną sympatyą, a tragiczny zgon jego wywołał między kolegami szczery żal.

Kapele wojskowe — wedle doniesienia *N. W. Tagblattu* — zredukowane być mają na mocy rozporządzenia ministra wojny z 6 bm. na 43 ludzi. — Zabroniono także dzielenia kapeli do grania równocześnie w kilku miejscach i tylko całej kapeli wolno grywać publicznie.

Stało się to w skutek licznych petycyj kapel cywilnych, którym kapele wojskowe niezmierną czyniły konkurencyę.

Odtąd więc utrzymać się będzie mogła i lwowska „Harmonia" i znajdzie większe niż dotychczas poparcie ze strony publiczności.

„Przyszłość." *Ojczyzna* donosi:

Pod tym tytułem od 1 czerwca rb. zacznie wychodzić we Lwowie pod patronatem Stowarzyszenia „Syon" nowy dwutygodnik polski, poświęcony sprawom żydowskim. Do każdego numeru dołączony będzie dodatek pisany językiem żargonowym. — Celem nowego organu będzie: obrona idei odrębności narodowej (?!) żydów i zwalczanie dążności asymilacyjnych (!) jako bezowocnych."

Jak widzimy, żydowski ruch narodowy w Galicyi zaczyna coraz większe przybierać rozmiary i coraz więcej naszych braci wyznania mojżeszowego nie chce być naszymi braćmi.—Nas ta dążność żydów wcale nie martwi; jest ona jednak dobrą odpowiedzią tym panom, którzy może za wiele deklamują na temat braterstwa Żyda z Polakiem.

Ze Skałatu piszą nam 15 b. m. Zapowiedziany koncert na dochód mającej się zawiązać straży ogniowej ochotniczej odbył się w dniu wczorajszym. Przedewszystkiem należy się uznanie p. Dr. Vorzimerowi miejskiemu lekarzowi za myśl urządzenia tego koncertu, który pod względem artystycznym powiódł się znakomicie, a pod względem finansowym przyniósł brutto 500 złr., netto 440 złr. Ten ostatni rezultat zawdzięczać należy głównie ofiarności obywatelstwa okolicznego. Za wykonanie poszczególnych punktów programu zebrały oklaski panie: Glossowa, Malina i Babeska.

Zebranie na koncert ten było bardzo liczne, dwie sale przepełnione — a pomiędzy zebranymi zauważyliśmy: Szcz. hr. Koziebrodzkiego z synami Ludwikiem i Antonim, hr. Ostroróg Gorszyńską, pana Jana Viviena de Chatenbrun i wielu innych.

Mamy zatem pokaźny fundusz na założenie straży ogniowej — dalej zatem w Imię Boga do dzieła — by tym sposobem podczas spodziewanych dni skwarnych mieszkańcy tutejsi mogli zasnąć bezpiecznie, w tem przekonaniu, że instytucya straży ogniowej czuwa nad ich mieniem i życiem.

Gmina tutejsza uchwaliła 300 złr. na zakupno nowej sikawki. *E. Górski.*

Pożary. W Wysoce, pow. rzeszowski, spłonęły dwie zagrody włościańskie; pożar wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru, bawiąc się zapałkami. Zostały one wprawdzie wyratowane z płomieni, lecz jedno skutkiem poparzenia zmarło. — W Tejsarowie, pow. żydaczowski, dwa pożary, dzień po dniu, zniszczyły kilka zabudowań, a nadto spaliło się kilkadziesiąt sztuk bydła i 7 koni; szkoda około 700 złr. — W Izdebkach, pow. brzozowskiego, spłonęły dwie zagrody. — W Samborze (na Blichu), spłonęły trzy domy mieszkalne. — W Dołżańce, pow. tarnopolski, spłonęło doszczętnie 8 zagród włościańskich z zapasami żywności.

Burza. Z Rymanowa donoszą: We wtorek 10 b. m. około godziny 6 wieczorem niepamiętna burza nawiedziła miasto nasze. W jednej chwili porobiła ona takie spustoszenia, iż uwierzyć niepodobna, aby wiatr potrafił coś podobnego dokazać. W swym szalonym pędzie burza zawaliła kolosalne trzy budynki gospodarcze (gonsza), silnie na murowanych słupach zbudowane, tak, że kamień na kamieniu nie pozostał; zawaliła dalej nowy budynek strażacki, powaliła kilka odwiecznych topoli nadwiślańskich, a nareszcie wśród miasta rozebrała jeden budynek i zerwała kilka dachów unosząc je w powietrze. Największą szkodę poniosła hr. Potocka, właścicielka Rymanowa, chcąc bowiem prędko powalone budynki do pierwotnego stanu przywrócić, poniesie kosztu do 10.000 złr.

Teatr polski w Petersburgu ma już i na następny sezon być zapewniony. Donoszą nam stamtąd, że utalentowany artysta dramatyczny p. K. Kamiński, rozporządzający znacznym kapitałem, otrzymał pozwolenie na przedstawienia polskie, które trwać będą od 27 września b. r. do 7 lutego 1893, t. j. mniej więcej 5 miesięcy, a dawane będą 3 razy tygodniowo. Pan Kamiński bawi obecnie w Warszawie celem angażowania artystów.

Marsz „Sokołów" bukowińskich. „Sokół" lwowski posiada specyalnie dla niego ułożony marsz przez Wilhelma Czerwińskiego do słów Jana Lama: „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat". Marsz ten śpiewają także inne gniazda sokole w Galicyi. Pośród bukowińskich „Sokołów" objawiła się jednak chęć posiadania własnego, kresowego hymnu, któryby zaznaczał odmienne ich stosunki i stanowisko na obczyźnie. Pragnieniu temu stało się zadość. Jeden z czerniowieckich młodych kompozytorów, p. O. Z. (Sokół), skomponował muzykę, a redaktor *Gazety Polskiej* p. Kołakowski ułożył słowa, które tu podajemy:

Kresowa my drużyna od stepów i gór,
Gdzie Prut myje stopy Cecyny,
Stoimy, a czujnie, jak piorun wśród chmur,
Na straży ojczystej krainy —
I piersią młodzieńczą i duchem-sokołem
Granicznym strzeżemy jej stron,
Kto z nami, a zgodnie — cześć temu i czołem!
Kto przeciw: sokoli mu szpon!
Więc czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi,
To hasło, — „Sokoły" kresowi!

Pisklęciem na obcy rzucono go szlak
I cudza w świat wiodła go gwiazda:
Wróg śmiał się radośnie, że sokoli ptak
Zapomni i lotu i gniazda.
Lecz dzielnej ptaszynie nie straszne są sidła,
Krwi ojców nie zmieni, ni piór:
Ptak zmężniał i szare rozwinął w lot skrzydła
I leci „Sokołem" do chmur.
Więc czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi,
To hasło, — „Sokoły" kresowi!

Sokolstwo — to wiara, braterstwo i hart,
Sokolstwo — to znamię zakonu.
Drużkowie! Ten tylko uznania był wart,
Kto wytrwał w zakonie do zgonu!
Kto z drogi zawrócił, kłam zadał jedności,
Do lotu nie ćwiczył swych sił, —
Ten w ziemi ojczystej nie złoży swych kości
I zginie w niewoli, jak żył.
Hej, czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi,
To hasło, — „Sokoły" kresowi!

(S. O.) Najgłębszy otwór świdrowy w Galicyi. Zeszłym technice wiertniczej postąpiły bardzo daleko i system kanadyjski, używany w swoim rodzinnym kraju ledwie do głębokości 200 metrów, do takich wielkich głębokości zastosować zdołaliśmy, świetnym tego dowodem jest szyb numer 18, kopalni Maryi Klobassowej Zrenckiej, Augusta Gorayskiego i Adama Trzecieskiego w Równem (koło Dukli).

Przed kilku laty anieśmy marzyli o czterystometrowych głębokościach i eksploatowaniu tak głębokich pokładów naftowych.

Powszechnie podziwiano 500-metrowe szyby, z których jeden w Słobodzie rungurskiej, drugi w Łodynie (koło Ustrzyk) były wywiercone. Nr. 18 w Równem, wykonany pod kierownictwem p. Augusta Podowskiego, przewyższa poprzednie swoją olbrzymią przeszło kilometrową głębokością, która wynosi 623 metrów. Dodać należy, że po 500 metrów głębokości nie było tak łatwem, gdyż górne pokłady wcale nie nadawały się do wiercenia i tylko przy pomocy popędzania rur hermetycznych do niebywałych dotąd rozmiarów można było do tej głębokości przy szerokości świdra 3 stóp dojść. Być może, iż dotychczas wiercenie kanadyjskie przy użyciu rur hermetycznych stalowych (tak zwanych Mannesmana) i kombinacye wiercenie linowe, osiągniemy kiedyś jeszcze większe głębokości. Jest to rzeczą techniki wiertniczej a rzeczą więcej jak możliwą.

Los szybu Nr. 18 w Równem wskazuje nadto, co dla galicyjskiego przemysłu naftowego jest bardzo doniosłem, że nasze Karpaty mieszczą w sobie na bardzo wielkich głębokościach obfite pokłady naftowe, dla których tak bardzo kosztowne i głębokie wiercenia wyzyskiwać się opłaci.

Koszta do 600 metrów głębokiego szybu wynoszą co najmniej 30—35.000 złr.

Wprawdzie obecne konjunktury naftowe i nadzwyczajnie niska cena ropy nie bardzo przemawiają za wykonywaniem tak głębokich wierceń i za poszukiwaniem głębokich pokładów naftowych. Śmiało jednak możemy twierdzić, iż [illegible] naszym technikom-wiertaczom do dalszych ulepszeń i nabrania [illegible], oraz prowadzenia kopalni przyczyni się.

Podobną fazę przechodziły i jeszcze przechodzą destylarnie nafty, które, — aby zwalczyć konkurencyę — [illegible] destylacyę ropy w bardzo wysokim stopniu.

O jednem jeszcze ważnem zastosowaniu w wierceniu wspomnieć wypada. Jak wiadomo, niebezpieczeństwo wybuchów uniemożebnia pracę w nocy; światło otwarte zapala gazy, które wywołują w następstwie eksplozye, przy świetle zaś lamp bezpieczeństwa, dla słabego światła pracować trudno, wskutek czego, skoro gazy z szybu wydobywać się poczynają, robota nocy zostaje przerwaną. [illegible]

Pozostało do wyboru oświetlenie elektryczne, które w zachodniej Galicyi do dzisiaj pierwszy zastosował Adam Trzecieski, i jemu niemal głównie zawdzięczać należy, że obecnie wszystkie większe kopalnie okolicy Krosna [illegible] z dobrym skutkiem [illegible].

Zmarli. W Rzeszowie zmarła w 81 roku Anna ze Śliwińskich Brodnicka. — Izabella Chrzanowska, siostra jenerała wojsk polskich, zmarła w Krakowie w 85 roku życia. — Dnia 13 bm. zmarł w Neapolu w 43 roku życia Czesław Stromfeld, były artysta teatrów warszawskich i pierwszy reżyser Teatru małego, mąż znakomitej śpiewaczki pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. Sp. zmarły posiadał dość [illegible] był jakiś czas współpracownikiem *Kuryera Porannego*, a później kiedy towarzyszył swej żonie w jej podróżach artystycznych, zasilał niektóre pisma polskie swemi korespondencyami z zagranicy. — W Brzeżanach zmarł w 47 roku życia Floryan Momocki, kancelista sądu obwodowego. — Z Warszawy nam donoszą o zgonie p. Augusta Wrześniowskiego, byłego profesora Uniwersytetu warszawskiego.

Nieszczęśliwe wypadki. Podczas ogromnej nawałnicy, która dnia 9 bm. przeciągnęła nad powiatem czortkowskim, zabił piorun pracującą w polu wieśniaczkę z Panczówki.

W borysławskich kopalniach wosku ziemnego zdarzyły się w ostatnich dniach dwa wypadki śmierci. Jednego robotnika zalała w podziemnym chodniku woda, która przedarła się nagle z sąsiedniego szybu; drugiego robotnika zakryła potężna bryła pokładu ziemnego, która usunęła się ze ściany podziemnego chodnika.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Wczoraj wieczór i przez całą noc padał znów deszcz ulewny. Rano było pogodnie, później deszcz.

Myśli.

Filozof może sobie drwić ze śmierci, ale nigdy z reumatyzmu.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy jest biedz z godnością za kapeluszem, który nam wiatr strącił z głowy i pędzi po ulicy.

Teatr. Dziś we środę (18go maja) w teatrze hr. Skarbka o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: „Safanduły", komedya w 4 aktach Sardou. Ósmy gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich. We czwartek po raz pierwszy: „Dzień i noc", operetka w 3 aktach Lecocq'a. — W piątek (20go maja) „Pozytywni", komedya w czterech aktach Narzymskiego. Dziewiąty występ gościnny pny Jadwigi Czaki; w sobotę po raz drugi „Dzień i noc", operetka Lecocq'a.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe pisma.** Z dniem 15 b. m. zaczął tu wychodzić nowy dwutygodnik p. t. „Gazeta kelnerska". Nr. I zawiera następujące artykuły: Towarzysze! (słowo wstępne); Prawo i my; Fundusz groszowy; Stosunki zdrowotne w ostatniorzędnych lokalach; Juliusz Weber (wspomnienie pośmiertne); Stowarzyszenie nasze; Sprawy bieżące.

Grono poważnych obywateli naszego miasta zakłada pismo p. t. „Przewodnik dla spraw emigracyjnych", którego pierwszy zeszyt okaże się 1 lipca.

Rozmaitości.

Słówko o klejnotach. Ojcem jubilerów jest chyba Prometeusz; rozkuty z więzów przez Jowisza, z krępujących go łańcuchów sporządził sobie pierścień, w którym kawał osadził skały.

Takim był, zdaniem Pliniusza, pierwszy pierścień i klejnot pierwszy.

Wedle tradycyi hebrajskiej, różga Mojżesza i tablice zakonu wyrobione były z szafiru. Kamień ten, po hebrajsku *sappir* (najpiękniejszy), symbolizuje uczciwość, sprawiedliwość, piękność, szlachetność i stałość.

Prócz cennych pierścieni, jakie nosili na palcach, arcykapłani starego zakonu używali, jako spinki u płaszcza, olbrzymiego szmaragdu, pokrytego tajemniczym napisem.

O szmaragdzie wspomina w Apokalipsie św. Jan. Szmaragd nadzwyczajnej ceny zdobił pierścień Polykratesa, króla Samos.

Król, całe życie przez losy faworyzowany, zapragnął pewnego razu wypróbować stałości ich ku sobie i drogocenny pierścień rzucił w morze. Losy jednak i tym razem dopisały, król bowiem odzyskał pierścień, znaleziony nazajutrz w żołądku ryby, na stół królewski podanej. Fakt ten zdarzył się w r. 230 od założenia Rzymu, pierścień zaś, uważany odtąd za potężny talizman, złożono w skarbcu królewskim w świątyni Zgody.

Szmaragdy wschodnie, pochodzące z Indyj i Persyi, jak również peruwiańskie, nadewszystko cenionemi bywają. Dzielą się na klasy, stosownie do odcienia barwy i ognia.

Swetoniusz wspomina, iż zwyczajem Nerona było przyglądać się walkom gladiatorów po przez szmaragd, występujący tu w roli monokla.

Kamień ten emblematem jest miłosierdzia, nadziei, dostatku i wesela. Leczyć miał za dotknięciem epilepsyę i ułatwiać przyjście na świat nowych jego obywateli.

Dyament uchodził zawsze za kamień najrzadszy i najkosztowniejszy. Blaskowi swemu i twardości opinię tę zawdzięcza.

Arcykapłan Aaron nosił na palcu dyament o cudownych przymiotach. Stawał się ciemnym, czarnym niemal, ilekroć hebrajczycy zapadali w grzechy; jeżeli winni zasługiwali na karę śmierci, dyament krwawej nabierał barwy; wobec niewinnych wszakże odzyskiwał czystość i blask zwyczajny.

Rueus zaręcza, iż dyament posiada zdolność rozrodczą i że pewna księżniczka z rodu Luksemburgów posiadała dwa dyamenty spadkowe, które w pewnych określonych odstępach czasu inne z siebie wydawały. Fakt taki cytuje również Beotius.

Dyament nadto miał chronić przed zarazą, jadem, uśmierzać gniew i wzmacniać miłość małżeńską. Starożytni zwali go „kamieniem zgody". Symbolizuje stałość, siłę i niewinność.

Prorocy i Zacharjasz Ezechiel w pismach swoich podnoszą go bardzo.

Nazwy klejnotów, osadzonych w pierścieniu Gygesa, nie doszły do nas. Przypuszczać należy, iż o topazie to Filostrat w życiu Apollonjusza cuda opowiada. Z promieni słońca i ognia utkany, zwany był przez starożytnych „magnesem złota", jako posiadający moc przyciągania metalu tego, wykrywania śladu pokładów jego i odnajdywania skarbów ukrytych.

Heliodor przypisuje mu moc obronną na polu walki; topaz to miał zasłaniać Koritleja przed zamachami Arsacii, królowej Etiopii. Kamień ten pierwszym był talizmanem, posiadanym przez Teageniusza w Egipcie. Na tablicy pokoleń, noszonej przez arcykapłanów starego zakonu, topaz drugie zajmował miejsce w pierwszym rzędzie. Ryto na nim nazwę pokolenia Simeona.

Topaz symbolizuje cnoty chrześcijańskie: wiarę, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, łagodność i pobłażliwość.

Karbunkuł jest jednym z najrzadszych i najcenniejszych kamieni. Uważają go często za jedno z rubinem, od którego różni się siłą ognia o odblaskach złotych, gdy purpura karbunkułu przejawia błyski azurowe lub laku.

Najprzedniejsze karbunkuły w czasach dawnych dawała Etiopia. Chaldejczycy cenili je bardzo, jako potężne talizmany. W bajce stanowiły one oczy smoków.

Garcjasz ab Horto, lekarz wicekróla Indyi, wspomina o karbunkułach takiego blasku, iż wydawały się wprost „rozżarzonemi węglami w ciemnościach".

Ludwik Vertoman widział u króla Pegu karbunkuł, który zdawał się, w cieniach nocy nawet, rozpalonym promieniami słońca.

Chronić miał przed działaniem ognia i bólem oczu, sprowadzał sny miłe i wywoływał rozkoszne złudzenia, nadto potężnym był antydotem zarazy i jadu zatrutego powietrza.

— **Historya popiersia bronzowego** Muzeum brytańskie nabyło świeżo popiersie bronzowe, które dziwne losy przechodziło. Przed piętnastu mniej więcej laty, na licytacyi w pewnym starym domu, nabył ktoś wapnem pobielone popiersie, które ozdabiało klatkę schodową, za znaczną stosunkowo kwotę 7 szylingów. Po bliższem zbadaniu pokazało się, iż rzeźba była cała na wskróś z kruszcu; odprzedano ją już za 3—4 funt. szt.; następnie przeszła w inne znów ręce, za wyższą jeszcze cenę. Dotąd uważano ją za popiersie Tomasza More; dostawszy się jednak do stolicy, zwróciła ona na siebie uwagę Towarzystwa starożytników i niebawem znawcy odkryli w niej podobieństwo do Henryka VIII. Porównano popiersie z portretem tego króla w kaplicy westminsterskiej, co utwierdziło w domyśle. Obecnie kompetentni utrzymują, że sławny twórca pomnika w kaplicy, Torrignano, opracował to popiersie jako studyum do tego znakomitego dzieła. Muzeum brytańskie zapłaciło za tę rzeźbę około 200 funtów szterl.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 maja.

W obec bardzo słabej tendencyi targów zagranicznych i spadku cen, jaki wczoraj nastąpił, właściciele zboża, aby tylko zbyć swój towar, redukowali znacznie swoje żądania, mimo to jednak dla braku odbiorców transakcye ograniczone były dzisiaj do minimum, a ceny pszenicy i żyta znacznej uległy zniżce. — Jęczmień i owies przy małych także obrotach lepiej się w cenie trzymają.

Płacono: za pszenicę białą od 10.25—10.60, za czerwoną od 10.00—10.35, za żółtą od 10.00. do 10.30 zł., za żyto 9.— do 9.60 zł.; za jęczmień browarny od 7.75 do 8.00 zł.; na kaszę od 7·— do 7.25 zł.; za owies od 6.95 do 7.25 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3551 sztuk opasowego i 425 sztuk chudego. Razem 3976 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 540 opasowych i 60 sztuk chudych, z Bukowiny 63 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1235 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 301 mniej. Nie sprzedano 146 sztuk. Z początku płacono 1 zł. do 1.50 drożej, przy końcu jednak popyt osłabł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 56.—, za towar przedni po 57·— do 61·—, wyjątkowo po 62·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 52·— do 57·—, za towar przedni po 58·— do 62.50, wyjątkowo po 64.00 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 59·—, za towar przedni 60·— do 63·—, wyjątkowo po 64.— do —·—; krowy po 21.00 do 34·—; stadniki po 26.00 do 36.50; bawoły po 20.00 do 27·— zł., woły po 25.00—32.50 za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 17.50 do 131 zł. za sztukę.

Wiedeń 16 maja.

(Z.). Mimo wszystkich wysiłków nie mogą kredyty płynąć przeciw prądowi, t. j. ku górze. Publiczność straciła do nich zaufanie i sprzedaje je bez przerwy. Dziś spadły one znów o guldena i pociągnęły za sobą prawie wszystkie inne papiery bankowe. Na temat regulacyi waluty nie tylko nie robiono żadnych kombinacyj, ale nawet niechętnie o niej mówiono na giełdzie. Na pierwszym planie stanęły dziś papiery kolejowe, a na ich czele Staatsbahny. Wszystkie kolejowe papiery uzyskały dziś znaczne zwyżki, z wyjątkiem tylko lombardów. Zamknięcie rachunków bowiem za rok 1891 wykazuje, że dochody kolei południowej zmniejszyły się w porównaniu z r. 1890 o 1.7 miliona, nadto będzie musiał zarząd kolei zaciągnąć 5 milionową pożyczkę na pokrycie kosztów budowli w roku zeszłym przedsięwziętych.

Ożywionym był także targ papierów przemysłowych, do czego przyczyniło się głównie to, że przyjęcie przedłożeń o budowlach wiedeńskich jest zapewnione. Szczególnie walory kopalni żelaza kupowano chętnie i płacono drożej, chociaż Berlin był dziś dla papierów górniczych źle usposobiony. Kurs rent nie uległ żadnym znaczniejszym zmianom, uwagi godną jest tylko od kilku dni już trwająca haussa austryackiej renty złotej, za którą dziś już powyżej 112 płacono. Na berlińskim targu było dziś usposobienie mdłe — tylko 3-procentowe renty niemieckie kupowano w znacznych partyach na rachunek Belgii i Anglii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 317.75, węgierskie 361·—, Anglobanki 149.25, Uniony 246·—, Bankvereiny 114.75, Länderbanki 211.40, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 241.50. Renta papierowa 95.55, srebrna 95·—, austryacka złota 112.35, papierowa 101·—, węgierska złota 109.80. papierowa 100.50, dukat 5.61, 20-frankówka 9.50½, marki 11.73—, ruble 1.26 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 18 maja (pryw.). Utrzymują, że Crispi dla tego tylko nie został powołany do złożenia nowego gabinetu, iż cesarz Wilhelm prosił króla Humberta, aby nie powoływał do steru przyjaciela Bismarka.

Paryż 18 maja (pryw.). Urzędownie zawiadomiła Rosya rząd francuski, że z powodów oszczędnościowych nie nastąpi w tym roku rewizyta floty rosyjskiej za wizytę w Kronsztadzie.

W Nizzy pewien lokaj zamordował swą panię, gdyż naczytawszy się w dziennikach o Ravacholu chciał być do niego podobnym.

W Nancy sąd skazał tych robotników, którzy awanturę urządzili w katedrze podczas kazania biskupa Turinaza, na kary pieniężne od 10 do 25 franków. W motywach tak niesłychanie łagodnego wyroku powiada sąd, że ponieważ kaznodzieja mówił o rzeczach społecznych, przeto ci robotnicy mogli mniemać, iż są na zgromadzeniu wyborczem lub politycznem.

Petersburg 18 maja (pryw.) Nie będzie tego lata żadnych manewrów. Oszczędność, jaką przez to osiągnie skarb państwa, wyniesie 1½ mil. rubli.

Gresser młody, syn zmarłego w skutek wstrzykiwań witaliny jenerała Gressera, otrzymał zawiadomienie, że car, chcąc przynieść mu ulgę w cierpieniu, kazał awansować go bez egzaminu z kamerpazia na oficera gwardyi.

Wiedeń 18 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przyjęto bez zmiany większością artykuł I. przedłożenia o budowlach wiedeńskich.

Nad zakwestyonowanymi punktami przedłożenie, a mianowicie nad budową kanałów zbiorowych i nad budową portu zimowego w Wiedniu, odbyło się głosowanie imienne i oba punkty przyjęto 189 głosami przeciw 71. Przeciw przedłożeniu głosowali młodoczesi i część konserwatystów.

Imieniem Koła polskiego przemawiał p. Szczepanowski i podniósł, że Koło polskie zajęło w obec tego przedłożenia stanowisko całkiem objektywne i omawia tę kwestę tylko merytorycznie i ściśle rzeczowo. W dalszym toku swej mowy wykazywał p. Szczepanowski, że konieczną rzeczą jest przeprowadzić także w krajach koronnych ważne roboty publiczne, któreby wywarły zbawienny skutek na poszczególne części monarchii. Mówca uważa za rzecz pożądaną, aby Austrya miała wielką sieć sztucznych dróg wodnych połączonych z Wiedniem, jako z punktem środkowym wskazywał na to, co robi ludność Paryża i Peszta dla podniesienia komunikacyi i oświadczył, że głosować będzie za inwestycyami dla Wiednia.

Mowę p. Szczepanowskiego przyjęto żywemi oklaskami, a wielu posłów składało mu gratulacye.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Peszt 18 maja. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego oświadczył minister oświaty hr. Czaki, że niebawem wniesie projekt ustawy zaprowadzającej cywilne metryki dla dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych. Nadto prosił minister deputowanego Chorina, aby nie stawiał swego wniosku, żądającego przyznania religii żydowskiej wszelkich praw przysługujących innym wyznaniom, gdyż rząd sam chce wystąpić z inicyatywą w tej mierze.

Petersburg 18 maja. Carowa powróciła z Kaukazu.

Gubernator Kurska jenerał major Wahl, zamianowany został komendantem Petersburga w miejsce zmarłego jenerała Gressera. (Jen. Wahl był przed jen. Jankowskim gubernatorem Żytomierza i zostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie jako człowiek uczciwy, sprawiedliwy i pracowity. Przyp. Red.)

Wiedeń 18 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego był minister finansów dr. Steinbach i odpowiadał szczegółowo na zadawane mu pytania co do regulacyi waluty.

Marsylia 18 maja. Król szwedzki przybył tutaj. Na dworcu powitali go reprezentanci władz. Król zabawi tutaj prawdopodobnie dwa dni.

Paryż 18 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przedłożył minister marynarki poprawiony budżet marynarki na rok 1893, w którym żąda o 22 milionów franków więcej, aniżeli żądał poprzedni minister. Wydatek ten służyć ma głównie na budowę nowych okrętów.

Ateny 18 maja. Dwaj ministrowie, między nimi minister spraw zagranicznych, podali się do dymisyi z powodu, że nie zostali wybrani posłami. Król nie przyjął ich dymisyi. Olbrzymie zwycięstwo wyborcze Trikupisa uważane jest nawet w sferach, nie należących do stronnictwa Trikupisa, jako szczęście dla Grecyi. Ażio złota spadło o pięć procent.

Rodzina królewska odjeżdża dziś wieczorem przez Korynt albo do Brindisi albo do Wenecyi, a stamtąd do Danii.

Berlin 18 maja. Według informacyi *Berliner Tageblattu* wydawca czasopisma *Allgemeine Reichscorrespondenz* p. Wesselicki został z Prus wydalony za to, że w piśmie swem puścił w świat fałszywą pogłoskę o chorobie sułtana. (Był to manewr giełdowy. Wesselicki jest Rosyaninem. Przyp. Red.).

Wiedeń 18 maja. W komisyi budżetowej postawił p. Beer wniosek, aby upoważniono rząd do zaciągnięcia ośmiomilionowej pożyczki amortyzacyjnej, oprocentowanej najwyżej na 4 od sta na budowę rozmaitych instytutów, tudzież wykonanie innych budowli przy wszechnicach w Austryi.

Minister oświaty zgodził się na ten wniosek.

Nieustająca komisya dla reformy kodeksu karnego wybrała p. Webera prezesem a p. Fanderlika wiceprezesem. Referat rozdziałów traktujących o zbrodniach i występkach poruczono p. Pinińskiemu.

Wiedeń 18 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę p. Richtera, że w obecnej chwili nie byłoby na czasie wnosić ustawy, zobowiązującej kraje koronne do płacenia za osoby przynależne do tych krajów kosztów utrzymania na stacyach zaopatrzenia znajdujących się przy posterunkach żandarmeryi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL: B. Rozwadowski, M. Dattner, J. Faltter, Dr. Zoll, S. Smolka, A. dr. Krzymuski i W. dr. Zakrzewski z Krakowa. G. v. Dattelbach z Hamburga. F. Słotwiński z Kołomyi. M. Wodzikiewicz z Podola. A. Deaków z Petersburga. W. Wesołowski z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA: A Drzewiecka z Remenowa. W. Postruski z Wojniłowa M. Brykczyński z Pacykowa. B. Kirchbach z Czerniowiec. Z. Bruck i J. Kohn z Wiednia. M Chauvin z Paryża. Koller z Berna. Dr. Jodłowski z Bilczy Złotej.

HOTEL CENTRALNY: F. Sommernitz i J. Berger z Wiednia. M. Zwoliński z Gaiły. A. Rapaport z Zborowa. F. Mrozowski z Radziechowa. Dr. J. Kohl z Przemyślan. W. Wangraf z Berna. R Scholz z Kamionki. J. Żurowski z Tarnopola. E. Langer z Weipert.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Miżyńca. O Ambroziewicz z Pomorzan. A. Noszkiewicz z Dołżki. Z. Jakobsohn z Bielska. F. Hochschwager z Węgier. B. Skibniewski z Balic. L. Rosset z Wiednia. S. Hirsch z Wiednia. K. Gumiński z Nowegotargu.

Nadesłane.

Podziękowanie Wielm. Panu Doktorowi

TEODOROWI BŁOTNICKIEMU.

Za sumienną i prawdziwie ojcowską opiekę w leczeniu ciężkiej mojej choroby składam Ci Czcigodny Panie z głębi serca gorące dzięki i oby Bóg błogosławiąc szlachetnej Twej pracy udzielił Ci zdrowia pełnego w jak najdłuższe lata na pożytek cierpiących, którym z pomocą tak ochoczo pospieszasz.

Z niewygasłą wdzięcznością

Zofia z Kieresów Szyjkowska.

8486 1—2

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 Maja godz. 2 min. 45

Akcje kred.	318.—	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	61.40	Wiedeńskie losy kom.	158.75
Kredyty węg.	362.—	Akcje tyton.	176·—
Anglobanki	150.25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246.50	Elbethale	237·—
Ludwiki	213.50	Länderbanki	214.60
Nordbany	288.50	Renta zł. węg.	110.25
Lombardy	85.50	Bankvereiny	114.75
Losy tureckie	42.60	Renta węg. p.	100.65
Staatsbahny	290.12	Ruble	1.26.25
Czerniowieckie	242.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212	—	215	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	240	50	242	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333	—	337	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%.	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperjał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.38
„ papierowy	1.25_{25}	1.27_{25}
100 marek niemieckich	58.40	59.00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{37}	9^{16}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{43}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta	.	.	6^{06}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

10)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Pan Méchinet uśmiechał się pobłażliwie, jak człowiek pewny, że jest kochanym i że jednem słowem zażegna burzę domową.

— Nie gniewaj się na nas, Karolino — odrzekł mówiąc w liczbie mnogiej — nie z kawiarni powracamy i czasu nie straciliśmy na darmo. Wezwano mnie w ważnej sprawie, w sprawie zabójstwa w Batignolles.

Młoda kobieta podejrzliwem okiem badała nas obydwóch, a przekonawszy się, że jej nie oszukujemy, zawołała tylko:

— A!..

Trudno opisać wszystko, co zawierał ten krótki wykrzyknik.

Skierowany był do pana Méchinet i oznaczał jasno:

— Jakto! zwierzyłeś się temu młodemu chłopcu, odkryłeś mu swoje zajęcie, wcieliłeś w nasze tajemnice!

Tak tłómaczyłem to „a!" wymowne; mój godny sąsiad zrozumiał je widać tak samo, gdyż odpowiedział:

— Cóż w tem złego? Jeżeli powinienem strzedz się zemsty nędzników, których wydaję w ręce sprawiedliwości, dlaczegoż mam się obawiać ludzi uczciwych?.. Czyż byś sądziła przypadkiem, że się ukrywam, że wstydzę się mego rzemiosła?..

— Źleś mnie zrozumiał, mój przyjacielu — zaprzeczyła młoda kobieta.

Pan Méchinet nie słyszał jej nawet. Wsiadł na swego konika, jak to mówią, i jak się potem przekonałem.

— Do licha! — ciągnął — szczególne masz wyobrażenia, moja pani żono. Cóż to! ja, będąc straconą placówką cywilizacyi, za cenę spokoju i z narażeniem życia zapewniam spokój społeczeństwu, i ja miałbym się wstydzić!.. A to zabawne!.. Powiesz może, iż z dawnych czasów pozostały jakieś uprzedzenia do ludzi mojego fachu?.. Cóż mnie to obchodzi?.. Tak, wiem o tem, że znajdują się pankowie, co z góry na nas patrzą... Lecz do wszystkich dyabłów! Chciałbym widzieć ich miny, gdybyśmy tak jutro, ja i moi koledzy, urządzili bezrobocie, zostawiając wolne pole armii złodziejskiej, którą teraz trzymamy w respekcie!

Przyzwyczajona widać do podobnych wybuchów, pani Méchinet nie przerywała i dobrze zrobiła, gdyż zacny mój sąsiad, nie znalazłszy oporu, uspokoił się bardzo prędko.

— Dosyć już tego — powiedział do żony. — Chodzi teraz o rzecz nierównie ważniejszą... Obiadu nie jedliśmy, umieramy z głodu, czy masz co dać na kolacyę?

Pani Méchinet, przywykła do powrotu męża w różnych godzinach, miała zawsze coś w zapasie, to też odrzekła z najmilszym uśmiechem:

— Za pięć minut będą panowie mieli przekąskę.

Rzeczywiście, w chwilę potem siedzieliśmy przy stole, zastawionym zimną wołowiną, pasztetem i wybornem winem Mâcon, którego gosposia ciągle nam w szklanki dolewała.

Podczas gdy mój sąsiad zajadał z apetytem, ja, patrząc na to ciche ognisko domowe, na ładną i miłą gosposię, zapytywałem w duszy, jestże mój sąsiad jednym z tych srogich agentów bezpieczeństwa publicznego, o jakich nasłuchałem się tyle bajek niedorzecznych.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu, pan Méchinet zaczął opowiadać żonie o wyprawie naszej.

Nie czynił tego powierzchownie, owszem, nie pominął szczegółów najdrobniejszych.

Młoda kobieta usiadła obok niego, a ze sposobu słuchania, z zapytań, gdy czego od razu nie pojęła, dorozumiałem się, że to była domowa Egerya, przywykła mieć głos doradczy w każdej sprawie.

Skoro pan Méchinet skończył, odezwała się:

— Wielki jeden błąd popełniłeś, i to błąd nie do naprawienia.

— Jakiż to?..

— Prosto z Batignolles, nie do prefektury trzeba było jechać...

— Przecież Monistrol...

— Wiem, chciałeś go wybadać... Cóż na tem skorzystałeś?

— To mi posłużyło, moja droga...

— Na nic się nie zdało... Powinieneś był udać się na ulicę Viviennes, do żony... Zastałbyś ją był pod wrażeniem aresztowania męża; jeżeli jest spólniczką, jak można przypuszczać, to przy pewnej zręczności byłbyś ją był wyspowiadał...

Na te słowa zerwałem się z krzesła.

— Więc pani przypuszcza, że Monistrol jest winnym! — zawołałem.

Po chwili wahania odpowiedziała:

— Tak.

Następnie dodała z ożywieniem:

— Pewną jestem, słyszysz pan? jak najpewniejszą... pomysł zabójstwa wyszedł od żony. Na dwadzieścia zbrodni, spełnionych przez mężczyznę, piętnaście było zawsze obmyślanych i natchnionych przez kobietę... zapytaj pan Mechineta. Zeznania odźwiernej powinny wam były oczy otworzyć... Jaką jest ta pani Monistrol?.. Jest osobą bardzo piękną, powiedziano wam, kokietką, ambitną, która męża za nos wodzi... Jakie było jej położenie? Bardzo nędzne, nie wystarczające... Cierpiała nad tem, a najlepszym dowodem, iż prosiła woja o pożyczenie stu tysięcy franków. Odmówił, a tem samem zawiódł jej nadzieje. Czy pan sądzisz, że śmiertelna nienawiść nie zawrzała w jej sercu?.. Bądź pewnym, że ciągle miała na myśli: „O, gdyby ten stary skąpiec raz już umarł, bylibyśmy przecie bogaci!".. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak